

KAZIMIERZ JARZEMBOWSKI

ur. 1928; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, rodzina i dom rodzinny, życie codzienne

Dzieciństwo w przedwojennym Lublinie

[Nazywam się] Kazimierz Jarzembowski. Urodziłem się w Lublinie 5 maja 1928 roku. Jak byłem w wieku przedszkolnym, to chodziłem do przedszkola, a mieszkaliśmy wtedy na Krakowskim Przedmieściu w Lublinie. Krakowskie Przedmieście 66. A przedszkole znajdowało się w klubie oficerskim. Na rogu Peowiaków i Kołłątaja, tam w tej chwili taki dom kultury jest. To tam był taki klub, to znaczy ja nie wiem jak to się nazywało, w każdym razie to była wojskowa instytucja, ten budynek był wojskowy.

Jak umarł marszałek Józef Piłsudski, to był rok 1935, to mieszkaliśmy na ulicy Fabrycznej, i rano, gdzieś o 6 godzinie przyleciał goniec z jednostki, ojciec był już się wtedy chyba w baonie pancernym na Bronowicach, i musiał się niezwłocznie zgłosić do jednostki. Po dwóch godzinach wrócił do domu i oznajmił, że zmarł Józef Piłsudski. No mama w płacz, ja z nimi też płakałem, nie bardzo wiedziałem o co chodzi, ale płakałem też bo jak oni płaczą, widocznie coś się stało. No i oczywiście ojciec był delegowany z jednostki jako legionista do udziału w pogrzebie Józefa Piłsudskiego. I stamtąd też żeśmy się w niedługim czasie właśnie przeprowadzili na Krakowskie Przedmieście i tam zacząłem chodzić do przedszkola wojskowego. A tak na marginesie obok tego przedszkola z kolei był taki barak murowany, to tam był szpital wojskowy w tym baraku, tam gdzie teraz boisko, nie boisko, coś takiego, to tam ten szpital był i ja się tam urodziłem.

U nas w domu przed wojną było radio, takie z magicznym okiem, się dostrajało fale do tego jak oko się paliło na zielono całe. No pewnie, że było radio. Żeśmy nie należeli do ubogich, tylko do średniej klasy. Mama brała rentę i ta jedna pensja [ojca], no. Dwóch nas było w domu, ja i brat, a siostra potem się urodziła, jak ojciec wyjeżdżał to miała tam dwa miesiące, to już na Weteranów było. No bo ona się urodziła w trzydziestym ósmym w grudniu, a ojciec w 39 wyjechał. To roczek miała. Byliśmy rodziną podoficerską. A w wojsku mieli trochę lepiej niż przeciętny robotnik. Stać nas było na wynajęcie dwóch pokoi z kuchnią i z łazienką. Można sobie było pozwolić na różne rzeczy. Matkę moją na to było stać, że jak przyszedł biedny, żeby

posmarować mu chleb masłem, bo on przyszedł, że parę groszy prosi, to mama mówi niech zaczeka, to na Krakowskim Przedmieściu było. No to parę groszy mu nie dała, bo tam tego, że głodny, że prosił, że jest głodny no jak jest głodny to chleb mu posmarowała masłem i złożyła to na dwoje, czy tam w ogóle kromkę chleba tego. No to on był niezadowolony że ten chleb dostał, a nie parę złotych, parę groszy, jak mama potem wychodziła to ten chleb był przyklejony masłem do drzwi, no. Boso nie chodziłem, byłem ubrany, chodziłem do szkoły ćwiczeń, która była dla elity, a nie jakieś tam.

Data i miejsce nagrania	2012-07-24, Warszawa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Anna Stelmach
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"